

NIE ZNANA FARSA MUSILA

Twórczość Roberta Musila, filozofa, inżyniera i wynalazcy (słynna wirówka barw, znana jako „slynnascher Farbkreisel”) za życia pisarza nie zyskała szerszego rozgłosu i uznania. Gdy rok po jego śmierci w 1943, żona poszukiwała wydawcy dla trzeciego tomu „Człowieka bez właściwości” najpoważniejszego przecież dzieła w dorobku Musila, wydać go musiała własnym sumptem.

Wielka sława austriackiego pisarza rozpoczęła się dopiero w ostatnich czasach. Krzysztof Teodor Toeplitz wprowadzając widzów do odbioru w telewizji farsy Musila – „Wincenty i przyjaciółka znakomych mężów”, nazwał autora farsy „subtelny, pastelowy pejzażystą świata, który odszedł”, a samo piarstwo Musila – „cichym azylem tradycji”. Trudno się z tym zgodzić: utwory Musila, ze swym osobliwym dla niemieckiej literatury, silnym, nieco mistycznie zabarwionym seksualizmem, charakterystycznym dla tego kręgu kulturowego „humanistycznym irracjonalizmem” (Ril-

ke, Kafka), skłonnością do snucia filozoficzno-eseistycznych rozważań na temat eschatologii, praw rządzących przyrodą, człowiekiem i społeczeństwem, moralnością i znanych nam systemów wartości, nie tylko nie są anachroniczne, ale często okazywały się prorocze. Jak „Niepokoje wychowawka Törlessa”, które przez teoretyków literatury i praktyków kina – patrz film Schloendorffa o tym samym tytule – zostały odczytane jako metafora powstawania i narastania faszyzmu. „Człowiek bez właściwości”, akcentujący niejednoznaczności charakteru człowieka, ambiwalencję jego wartości, pewną magmowatość, pod którą kryją się nieograniczone możliwości odczuć, myśli i czynów, i tego wszystkiego konsekwencje, doskonale odpowiada współczesnym teoriom naukowym, lansowanym przez psychologię, psychiatrię i – ogólnie – współczesną wiedzę antropologiczną.

Toteż farsa „Wincenty i przyjaciółka znakomych mężów” dla widzów, którzy twór-

czości Musila nie znają, a poznać by chcieli, jest wyborem dość nieszczęśliwym. Mimo iż powstała w 1923 roku, a więc w momencie pewnej już dojrzałości i stabilizacji artystycznej, jest to chyba najbardziej anachroniczny, i w tematyce i w konwencji stylistycznej utwór tego autora. Zawiera on jednak pewne interesujące momenty strukturalne i psychologiczne: jest to „sztuka – antyszuka”, której bohaterowie, hochsztaplerzy i aferzyści w wielkim stylu, zależnie od okoliczności, wciąż stwarzają siebie na nowo, stosownie do wydarzeń, kreują swój światopogląd i opinie na coraz to inny taktyczny sposób. Motyw „przebieranki” – uczuć, przekonań, wartości – jest wiodący i najciekawszy w tej sztuce. „Wincenty...” jest nieco surrealistyczny, trochę groteskowy, a swoim abstrakcyjnym, satyrycznym humorem przypomina chyba trochę sztuki Ionesco... Może gdyby nie ten filozoficzny, zupełnie asceniczny „słowpotok”, i zupełnie lekceważenie fabuły i akcji, byłby to ciekawszy materiał dla inscenizatorów?

Niestety, żaden z twórców wrocławskiego spektaklu – ani tłumacz, ani reżyser, ani wykonawcy, nie pomogli tekstowi. Niewłaściwa tu, jeśli zamierzano jednak dotrzeć jakoś do Musila,

konwencja farsy – modérne, scenografia, jaką zbywa się dziś powszechnie, mimo wyraźnej przecież faworyzacji, tzw. pisarzy – prekursorów, dziauczna i pełna okolicznościowych grepsów aktorska gra, wszystko to nie mogło wzbudzić ani tęsknoty za Musilem, ani zaufania do twórców spektaklu. Owszem, ta farsa wcale nie jest „śmieszna”, nawet nie jest „sceniczna” – tym staranniej jednak należało szukać i tym ważniejsze było odnalezienie jakiegoś klucza, który uczyniłby ją strawną i potrzebną, a tym samym uzasadnił sens przedsięwzięcia. Musil nie jest pisarzem łatwym, ale uczyć się twórczości na przykładzie wrocławskiej inscenizacji „Wincentego...” było, doprawdy, szczególnie trudno.

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA

OTV Wrocław (21.X.1977) Robert Musil: „Wincenty i przyjaciółka znakomych mężów”. Przekład: Maria Górecka, Reż.: Wanda Laskowska. Reż. TV: Cezary Łagiewski. Scen.: Wojciech Jankowiak i Michał Jędrzejewski. Wykonawcy: Danuta Balicka, Erwin Nowiaszek, Bolesław Abart, Igor Przegrodzki, Grażyna Krukówna-Frymar.